

opr. 24. IV. 1985.
g. M

poprzedni nr 409

T 107
— 2/1

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
Wojskowej Służby Polek
ul. Podmurza 93, tel. 0046 56 65 22 186
E-mail: zapak@wp.pl, www.zawacki.pl
ul. 457, tel. 370312736
KRS: 0000000000
PKD: 1090 1506 0000 0000 5002 0244



89-600 Chojnice

Chojnice
terror
++ Deyk Apolonia
409/409 Sam.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI

Dejk Apolonia
Q4409/409 Pom.
Chojnice terror

I/1. Relacja

k. 11 s. 1-11

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

k. 1 s. 1

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne

k. 2

VI. Fotografie

brak

1/1. Delaia

Apolonii Deyk z okoliczności
aresztowania i z pobytów w
obozach koncentracyjnych wraz
z listem do Elżbiety Zawackiej
z 11.01.1979, mpis kopia k. 115, 1-11



409 Pam 1

A P O L O N I A D E Y K

Chojnice, dnia 21 stycznia 1979 r.

Al. Brzozowa nr. 15 m. 2

89 - 600 w Chojnice

woj. bydgoskie

W Pani

Doc. Dr. Elżbieta Zawacka

ul. Gagarina nr. 136 m. 26

87-100 w Toruniu.

Szanowna Pani Docent !

W zytuowaniu pisma Szanownej Pani przesyłam przy niniejszym w skróconej formie relacje z mego pobytu w trzech obozach koncentracyjnych do łaskawej wiadomości i wykorzystania.

Przed wojną mieszkalam w Chojnicach wraz z rodziną w tym samym miejscu i mieszkaniu, gdyż byliśmy z mężem posiadaczami i właścicielami domku jednorodzinnego, a mąż mój zatrudniony był na P.K.P. Chojnice.

Jestem obecnie wdową, gdyż mąż mój zmarł. Utrzymuje się z własnej renty inwalidy wojennego w wysokości 3.000 zł.

Do żadnej organizacji politycznej nie należałam i nie należę. Jestem jedynie członkiem ZBOWID-u oraz Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Chojnicach. Była po wojnie radną miejską, z której to funkcji z uwagi na wiek zrezygnowałam.

Koncząc załączam moc serdecznych pozdrowień oraz ukłonów

Apolonia Deyk

/ Apolonia Deyk /

*namnika wiesz...
 do kartoteki...*

poz. H09/Pen
 data wpływu 21.1.79

Relacje z pobytu w trzech obozach koncentracyjnych
 Apolonii Deyk ur. 10.11. 1900 r. w Chmielnie
 b. powiat Kartuzy

i tã w obozach :

- a/ Stutthof oznaczona nr. 21 774 od 17.4.43 do 19.10. 1943 r.
 - b/ Ravensbrück oznaczona nr. 22.915 od 11.10.43 r. do 1.03. 1945 r. i
 - c/ Belsen oznaczona nr. 32 140 od 2.03.45 do 15.4.45 r.
- bez zawodu zam. obecnie w Chojnicach 89-600 ul. Brzozowa 16

Kierownik chojnickiego Gestapo Hennig oraz gestapowiec Lange aresztowali mnie dnia 14 listopada 1942 rano około godz. 8-mej, po czym samochodem przewieźli do swej siedziby przy ul. Drzymały nr. 37.

Z treści zadawanych mi pytań na wstępie zosjentowałam się, że donosicielem był mój współlokator Willy Zgoda, Reichsdeutscher, ale Polak z pochodzenia. Znał on dość dobrze język polski, dzięki czemu mógł jako sąsiad podsłuchiwać nasze rozmowy, jakie prowadziliśmy i z ich treści, wrogiej Niemcom zrobić użytek.

W trakcie pierwszych przesłuchań, które miały miejsce w dniu aresztowania, stawiano mi 8 zarzutów z których zapamiętałam do dziś tylko treść 6 pytań.

- 1/ dla czego nie chciałam przyjąć niemieckiej grupy narodowościowej, czyli tak zwanej "Eindeutschung" ?
- 2/ dla czego powiedziałam do sąsiadki Leokadii Skibowej, " Sto razy mogłabym eindeutschować, to mimo tego zostanę Polką "
- 3/ że odwiedzają mnie dwie polki, których mężowie zostali w 1939 r. przez Selbstschutz zamordowani tj. Kościelna i Micowa i wnioskuje dlatego, że u mnie odbywa się " Polenversammlung ", że do Micowej miałam się wyrazić, że jej męża zamordowali " die schwarze Deiwel " tj. te czarne djabły.
- 4/ że z mimi gośćmi prowadziłam rozmowy tylko w języku polskim
- 5/ że do sąsiadki Zgodowej oskarżałam Niemców o rozbijanie krzyży i bożdnęki, że te ich czyny przyczynią się do ich niechybnej zguby.

6/oraz że sąsiadce Zgodowej miałam pokazać jakiś list, pisany przez Szyrwelskiego z Kolonii, w którym tenże miał mi donieść o tym, że Niemcy zbombardowali katedrę w Kolonii, na dowód czego do tego listu miał być dołączony wycinek z gazety.

Też dnia wieczorem około godz. 18-tej przewieziono mnie do więzienia w Chojnicach przy ul. Pietruszkowej nr. 4 w którym osadzono mnie w pojedynczej celi. Następnego dnia przeniesiona zostałam do innej celi, w której zastałam cztery więźniarki i to: Cwiklinską z Lubichowa b.pow. starogardzki, Knitterową z Męcikała b.pow. Chojnice, Klarę Makowską z Grudziądza oraz Wąsową z Tucholi. Cwiklinska, Knitterowa i Wąsowa zostały osadzone w więzieniu za to tylko, że odmówiły podpisania niemieckiej listy narodowościowej, a Makowska podstawy swego aresztowania nie ujawniła.

Po 11 miesiącach pobytu w więzieniu zachorowałam na dyfteryt na skutek czego przewieziona zostałam do Szpitala w Chojnicach. Nie będąc pod dozorem więziennym ani policyjnym mogłam korzystać z odwiedzin członków rodziny i znajomych. Po 6 tygodniach zostałam ze szpitala chojnickiego zabrana i przewieziona spowrotem do więzienia w Chojnicach.

Około 3 marca 1943 z więzienia w Chojnicach zostałam przewieziona do więzienia policyjnego w Gdansku wraz z szeregiem innych osób wśród których rozpoznałam: Czarnieckiego Hieronima z synami Edwinem i Stefanem, Drzazgowskiego, Grabowskiego, Kłosównę Helenę i Kazimierza Zimnego a w Starogardzie Gdanskim do naszego transportu dołączono jeszcze dwie kobiety z Starogardu.

Policja Gdanska osadziła mnie w bunkrze w którym nie było ani pryczy ani taboretu ani też żadnego siennika czy też koca. Posadzka była cementowa a zatem o położeniu się i spaniu mowy nie było, wobec czego siedziałam na swej torbie którą mi pozostawiono. W tej celi bez okna i światła przesiedziałam 6 dni.

Z tego tak zwanego bunkra przeniesiono mnie do celi nr. 8 w której przesiedziałam około 1 tygodnia, po czym ponownie przeniesiono mnie do celi nr. 18 z której wezwano mnie ponownie na przesłuchanie prowadzone już przez gdanskie gestapo. W czasie przesłuchania traktowano mnie ~~nie~~ możliwie, a mimo to do zarzucających mi czynów się nie przyznałam.

W dniu 17 kwietnia 1943 r. zostałam wywieziona z Gdanska do obozu kon-

centracyjnego Stutthof. Razem zenną transport ten obejmował 40 osób kobiet i mężczyzn. Po przybyciu do Stutthofu postaniono nas twarzami do ściany pytając każdego z nas za co tu przyjechalismy. Usłyszeli jedyną odpowiedz że nie wiemy, wówczas Niemani powoedzieli nam " Hier must ihr Meilen laufen, arbeiten und gehorsam sein " " " Sonnst wird ihr wie die Haftlinge aussehen " wskazując nam tuż przechodzących bardzo wynudniałycg więźniów .

Po tak miłym przywitaniu zostalismy podzieleni na dwie grupy tj. na grupę kobiet i grupę mężczyzn, poczym grupę kobiet zaprowadzono do łaźni, gdzie w rozbieralni odebrano nam wszystkie rzeczy które posiadalismy i nago wpędzono do kąpieli. Po kąpieli przepędzono nas do trzeciego pomieszczenia gdzie wydano nam bieliznę oraz pasiastą suknię, oraz holenderskie drewniaki. W miejsce damskiej majtek wydano nam wąskie kalesony oraz nieparzyste i różnokolorowe ponczochoy. Z uwagi na zbli.ający si_wieczór zaprowadzono nas na kwatere do bloku Nr.IV. Rejestracje przeprowadzno dopiero następnego dnia przyczym wręczyli nam słynne numery obozowe. Ja otrzymałem nr. 21-774 .

Po trzech dniach zostałam wezwana do oddziału Politycznego t.zw. " Politische Abteilung " gdzie poddanom mnie trzeciemu i ostatniemu przesłuchaniu. Przesłuchający mnie Gestapowcy ponownie zapytywali mnie za co tu siedzę a gdy im odpowiedziałam, że niemiem i na wszystkie pytania dawałam odpowiedzi przeczące, wówczas powiedzilei domnie po niemiecku : " Sie sind staatsfeindlich gestellt, weil sie die Gestapo als Verbrecher anerkannt haben ", po czym w moich aktach dokonywali nieznanym mi adnotacji.

W obozie każdy więzien musiał pracować, to też otrzymałam pracę w tak zwanej " Flick-Kammer " gdzie naprawialismy różne ubrania, kufajki oraz odzież po księżach katolickich. Rzeczy naprawiane były silnie zawszawione czego dowodem było że tak zwana Entlausung " było niedostateczne .

W kwietniu 1943 r. pewnego dnia przyprowadzono do obozu z powrotem jednego więźnia złapanego podczas ucieczki. Był od cały poszarpany od psów i pokryty krwawiącymi ranami. Gestapowcy razem z Kapami wzięli go potem pomiędzy blok VII i VIII na tak zwany " kozła " po czym 2 kapo rozpoczęło na zmianę go bić. Przerażliwe krzyki katowanego przeplatane były łomotem udeżeń, jak gdyby kto cepami młóciła. Zajście to obserwowalismy z okien naszej " Flick-Kammer "

Po pewnym okresie katongi delikwent ten upadł na ziemię bez znaków życia. Pewnego wieczora do obozu przyprawiono grupę księży, których SS-mani skierowali do łaźni. Prowadzący tych księży kaci hitlerowscy strasznie znęcali się nad tymi księżmi, którzy w okropny sposób krzyczeli. Gdy następnego dnia odkomenderowano kilka kobiet więźniarek do uporządkowania tej łaźni zauważyły na posadzce i ścianach dużo krwi ludzkiej oraz ślady odprysków ludzkiego mózgu. Świadczyło to wyraźnie, że wszystkich tych księży zamordowano.

Po tygodniu pracy w "Flick-Kammer" przeniesiona zostałam do tak zwanej "Schneiderei I" przy "DAW". W tym warsztacie pracowało przeszło 100 więźniarek. W imiej pracowni więźniarki wyrabiały różne przedmioty pamiątkarskie. Na jednym z apeli dostaliśmy paczki żywnościowe przesłane nam przez nasze rodziny czy też znajomych. Po rospakowaniu tych paczek przykry okazał się widok, gdyż te koleżanki które otrzymały te paczki z dalszych stron Polski w nich znajdujący się chleb był już spleśniały i nie do użytku, a chcąc nie chcąc musiały go wyrzucać chociaż im głód dokuczał.

Wyrzucony przez więźniarki chleb zauważył pewien wyędzniały młody więzien, który doskoczył do śmietnika i zaczął wyjmować ten chleb i go spożywać. Zauważył to przechodzący SS-mann Foth, który rzucił się na tego więźnia i począł tegoż bić i znęcać się nad nim za to tylko, że odważył się sięgnąć po ten chleb.

Jednej niedzieli zmuszona byłam z pewną grupą kobiet udać się do kuchni, aby tam za karę obierać kartofle. Miedzy nami była również urocza rosjanka mająca około 18 lub 19 lat. Do obozu Stutthof trafiła z wyrokiem śmierci, za to, że w Prusach wschodnich Niemcowi u którego służyła ukradła bron i ją dała jednemu z jenców radzieckich, na której tu w Stutthofie miał ten wyrok być wykonany. Wyrok na tej rosjance wykonał raportfahrer Chemnitz, strzelając jej w tył głowy.

Innym razem przyprawiono katolickiego księdza z Wejpherowa około godz. 10 przedpołudniem mocno zmaltretowanego, którego postawiono koło tak zwanego "Raportabteilung" gdzie musiał stać do wieczora, po czym zabrali go na rozstrzelanie.

Najgorszym widokiem był powrót więźniów z pracy węgielni i Waldkomanda

którzy na skutek ciężkiej ponad siły ludzkie pracy, wracali strasznie wycieńceni podpierani przez więźniów silniejszych a potarliwych więźniowie ciągneli na wozach. W dodatku temu okrutnemu widokowi przygrywała jeszcze orkiestra obozowa.

W obozie widziałam i poznałam Obyw. Rokitę z Chojnic, który pełnił funkcję kapo w Wald-Komando. Znałam go bardzo dobrze, gdyż przed wojną był on zatrudniony przy budowie mego domu. Kapo Rokita strasznie się nad swymi podopiecznymi więźniami znęcał. Gdy tylko widział, że który z więźniów schylił się po trawę przy drodze, trawę tą danemu więźniowy wyrwał i za to go maltretował.

Pewnego dnia września 1943 r. przywieziono do Obozu Stutthof około 400 nowych młodych chłopców w wieku od 15 do 16 lat, pochodzących podobno z okolic Białegostoku. Głowy mieli ostrzyżone a choć było bardzo chłodno musieli oni stać przez dwa dni inoce bez spania, a gdy padali z wycieńczenia ładowano ich na wozy i wywożono.

O ile dobrze pamiętam nas kobiet w tym obozie było około 500 w tym 2 żydówki. Większość więźniarek była oznaczona czerwonymi winklami, 16 kobiet nosiło czarne wikle, 2 zielone wikle a 5 fioletowe wikle. W tych ostatnich była Obyw. Kordecka i Malenkowa.

Okropną była blokowa z bloku nr. III i o ile pamiętam nazywała się Jasinska. Ona to m.in. organizowała tak zwany "Pfuff" do którego wieczorami wybierała i kierowała więźniarki, które musiały się obecnym w Pfuffie "tam kapo a nieraz i SS-manom oddawać przymusowej deprawacji.

Najgorszą SS-manką była Kopka, która przechodząc przez plac koło więźniarek, ze satysfakcją biła, kopała i rwała za włosy więźniarki stojące jej na drodze.

Dnia 10 października 1943 r. opuściłam obóz Stutthof nazawsze i razem z grupą 150 więźniarek załadowane zostaliśmy do wagonów na stacji Steegen i przez Toczew-Chojnice, Berlin przybyliśmy do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

Dnia 11.10. 1943 r. wytypowano z tego transportu 14 kobiet, w tym również i mnie. Obcięto nam włosy. Niektóre z tego powodu głośno płakały a obecny przy tym SS-mann ryknął "was brullt ihr?" "Die Haare werden wieder wachsen", ja zaś nieostroźnie zbyt głośno powiedziałam "und der Hass mit", za co została starsznie przez tego SS-manna pobita.

Przystąpiono do nowej rejestracji dostarczonych więźniarek i przy tej okazji otrzymałam nowy numer obozowy a mianowicie 22-915 poczym ulokowano nas w bloku nr. 13.

Komendantami obozu byli mężczyźni Lorenz, Bengel i Weber i Binder, oraz fufseherki Niemka Benz i Austriaczka Raabe.

Do pracy skierowana zostałam w szwalni całkowicie zmechanizowanej. Praca w niej odbywała się na akord a normy były bardzo zawyżone. Więźniarki zatrudnione pochodziły z różnych narodowości, a mianowicie były tam Holenderki, Francuski, ~~Angliki~~ Polki, Rosjanki, Włoszki a nawet i Niemki. Praca była ciężka i wyczerpująca. Ponieważ upadałam na siłach z wycieńczenia, skierowano mnie do lżejszej pracy do zakładu więzienia, a pracę wykonywały kobiety słabe i w dodatku na blokach. W tych warunkach pracowałam aż do zarządzanej ewakuacji obozu Ravenbrück.

SS-mann krawiec Schmittmayer nie mogąc się widocznie pogodzić z istniejącymi metodami i zarządzeniami popełnił samobójstwo.

W lagrze było 75 badaczek pisma św., które pracowały na bloku karnym, za to tylko że wzbraniały się wykonywać roboty dla wojska. Były one zmuszone za karę spać na gołych deskach a jako pożywienie otrzymywały racje głodowe składające się z kubka kawy i skibki chleba i to jedynie raz na dzień. Wymęczone i ledwo trzymające się na nogach zostały po 10 dniach głodówki wyprowadzone z bloku i zaprowadzone do biura kierownika obozu, gdzie postawione zostały przed portretem Hitlera gdzie wymagano od nich złożenia przysięgi iż wyrzekają się swoich wierzeń religijnych. Mimo to odmówiły wykonania tego żądania.

Na bloku V była jedna badaczka która odmówiła udziału w apelach obozowych. Za to jej zachowanie się SS-mani przy pomocy psów wywlekli ją z bloku, a widok jej był okropny, gdyż była poszarpana przez psy i pobita od SS-manów. Co się z nią stało tego powiedzieć nie je stem w stanie.

Pewnego dnia do obozu przyjechały samochody ciężarowe, na które ładowano około 250 chorych i bardzo słabych więźniarek, a te które nie były w stanie o własnych siłach wejść do samochodu siłą je popychano i bito. Co się z nimi stało tego powiedzieć nie jestem w stanie, lecz wiem jedynie że krótko po tym zauważono koło Siemens-Werke wielki stos trupów kobiecych, przykrytych workami.

Po stłumieniu powstania warszawskiego przywieziono do obozu Ravensbrück około 500 kobiet. Postawione zostały przy drodze śmierci, a SS-mani im odbierali wszystko co przy sobie posiadały. Miały one między innymi jeszcze polskie banknoty, które dawały, aby w ten sposób nie dostały się wręcz zniechędzonych Niemców. Za karę za to musiały stać przez 4 dni.

W Ravensbrück przebywały 13 kobiet i panienek z Warszawy, które miały już wyroki śmierci, a gdy je wyprowadzano na stracenie, szły z podniesioną głową z uśmiechem na ustach.

Po 20 lipca 1944 r. przywieziono do Obozu w Ravensbrück do 100 kobiet, a miały to być żony po zamachowcach na życie Hitlera, którym za karę obcięto wszystkim włosy.

Evakuacja obozu

Obóz koncentracyjny "Ravensbrück" został ewakuowany w dniu 1 marca 1945 r. Więźniarki zostały podzielone na kilka grup transportowych a które odeszły w różne kierunki. Przy opuszczaniu obozu odbyła się kontrola SS-manów i dozorczyń podczas której nam wszystko odebrano z wyjątkiem ubrania. Niepozwolono nam zabrać ani misek do jedzenia ani kubków do picia. W liczbie 3000 więźniarek popędzono nas na dworzec. Między nami były też matki z niemowlętami owiniętymi w pieluszki. Załadowano nas do wygonów bydłych po tyle ile tylko było można załadować do tego stopnia że zmuszone byłyśmy przez cały czas podróży stać. Jako wyżywienie dano nam nasze lagrowe porcje chleba na okres trzech dni a sama podróż w zamkniętych tych wagonach trwała 5 dni. Podczas tej podróży był nalot samolotowy a my pozostaliśmy mimo to w zamkniętych wagonach, tylko SS-mani uciekli w pobliskie lasy.

Po 5 dniach dotarliśmy do B e l s e n. Wychodząc z wagonów zauważyliśmy że wiele więźniarek było poważnie pobitych. Uczniła to jedna z dozorczyń.

Obóz koncentracyjny Belsen

Od stacji do oboza było około 2 km. Drogę tą odbywałyśmy pieszo, a która z więźniarek nie mogła znieść z powodu osłabienia, tą 4 wyższych SS-manów biło kijami. Na tej drodze spotykaliśmy trupy żydówek węgierskich. Pomagałyśmy sobie wzajemnie, aby szczęśliwie dojść do tego nowego obozu. Po przekroczeniu bramy obozu spotkał nas straszny widok. Naziemi leżały chaotycznie rozrzucone trupy

Nas popychano kijami jak bydło i tak wpędzono nas do jakiś szop które były bez okien i podłóg, gdzie na skutek wycięczenia i wielkiego przemęczenia ułożyliśmy się dopiero na gołej ziemi na spoczynek.

Około północy z 5 na 6 marca 1945 wpadło do nas kilku SS-manów i z wielkim krzykiem "alles raus" wyrzucili na przed te szopy a ziemia z błotem była ścięta mrozem i przyprószone jeszcze śniegiem. Obóz ten nie był tak urządzony jak poprzednie obozy w których przebywałam, albowiem było to pole ogrodzone tylko drutem kolczastym na którym stały szopy. Był to obóz czy też geto żydowskie. Tak stałyśmy do rana. Do szop tych wpędzono nas tyle że nie było miejsca na tyle aby można było się wyprostować położyć. Te więźniarki które miały przy sobie niemowlęta, codziennie wynosiły je rano przed szopę gdyż pomarły z głodu i zima.

Obóz w Belsen nie miał kanalizacji, wody. Woda znajdowała się w odległości cyrka 300 mtr od kuchni odgródzonej płotem, dokąd nam nie wolno było chodzić.

Z naszego miejsca pobytu widać było podobny obóz w którym przebywali mężczyźni. Z powodu tak okropnych warunków rozmnoczyło się strasznie robactwo, które nas toczyło w okropny sposób. Do pracy nas nie brano, a jako wyżywienie otrzymywaliśmy dziennie zupę z brukwi i jeden kawałek chleba grubości około 2 cm. Zapanowała dla tego straszna choroba z dezynterią. Ubikacji też nie było, a naskutkiem biegunki więźniarki zmuszone były się załatwiać tam gdzie popadła do tego stopnia że trudno było znaleźć czyste miejsce na przejście.

Pewnego dnia na naszą prośbę dozorczyńni wraz 4 więźniarkami tj. mnie, kol. Fonsowej i jeszcze 2 innych nieznanymi mi z nazwiska więźniarek udaliśmy się do drugiego obozu po chleb. Gdy doszliśmy do tego obozu zobaczyliśmy tam ogromny stos trupów nagich na 4 mtr wysoki. Były tam ciała kobiet, dzieci i mężczyzn. Krematorium w tym obozie nie było, zatem trupy palono na stosach, co w dodatku powodowało straszny odór.

Około 7 kwietnia 1945 r. obóz został nagle oświetlony przez armię aliancką. Od tego czasu zaprzestano palenia nieboszczyków lecz przystąpiono do ich grzebienia w wielkich zbiorowych mogiłach 9 mtr długości i 4 mtr głębokich s odległości około 300 mtr od naszego obozu.

Od 10 kwietnia 1945 r. nie dawano nam już żadnego chleba tylko jeden raz dziennie zupę z brukwi. Zapanował straszny głód. Widziałam jak jeden z

więźniów zabrał sobie jedną brukiew, a zauważył to jeden z Gestapo i za karę postawił tego więźnia nad dołem z wodą, a do rąk musiał wziąć dwie cegły i trzymać je w górze a w ustach musiał trzymać kawał brukwi bez prawa jej spożycia. Postawiono przy nim dozór który zmieniał się co kilka godzin, aby delikwent nie odważył się zmienić pozycji swej podstawy dla odpoczynku. Po pewnym czasie jeden z SS-manów wtrącił tego więźnia do tego dołu z wodą, w którym tenże utonął.

W dniu 11 kwietnia 1945 miał miejsce silny nalot aliancki. Wszyscy SS-mani uciekli do lasu a tylko jedna dozorczyńca wezwała więźniarki do wyjścia z szop i poleciła się rozbierać i oddać ciepłą bieliznę, swetry i ponczochy dla bombenbeschadigte ale do tego już nie doszło gdyż w tym momencie nastąpił ponowny nalot lotniczy i SS-mani ponownie uciekli do lasu, a my udaliśmy się do naszych szop aby się ubrać.

Komendantem obozu w Belsen był SS-man Krumer i był otoczony strażą składającą się z 20 żołnierzy Krocackich. Krumer osobiście przyjmował wszelkie transporty i takowe selekcionował. W dniu 8 kwietnia 1945 r. przybył do obozu liczny transport więźniów z Dory otoczeni strażnikami z SS i wermachtu. Wśród nich był też jeden lekarz w stopniu oficerskim. Otrzymał ów lekarz od Krumera wiadomość o tajnym planie wytrucia całego obozu. Krumer pokazał mu nawet jeden bunker w którym znajdowały się duże zapasy zatrutych konserw z makaronem oraz chleb upieczony z zatrutej mąki. Jednak lekarz ten nie miał zamiaru tego planu wykonać i wszelkimi dostępnymi mu środkami i tłumaczeniami starał się od tego ohydneho planu i zamiaru odwlec. Krumer jednak nie chciał ze swego zamiaru zrezygnować i termin jego wykonania wyznaczył na dzień 17 kwietnia 1945 r., lecz do wykonania tego planu nie doszło albowiem w dniu 16 kwietnia 1945 r. około godz. 14 wojska alianckie stanęły u bram obozu w Belsen przynosząc nam wyzwolenie i wolność.

Jednak tupet zbrodniarzy hitlerowskich nie miał granic i sławetny lager komendant Krumer na czele z 30 SS-manami z białymi opaskami na ramionach wyszli wojskom alianckim na przeciw, aby w bramie ich zatrzymać i w sposób uroczysty ich powitać, wyjaśniając fałszywie, że obóz którym on zarządza to składa się z ciężko chorych na tyfus, dodając jednocześnie że pensjonariusze tego obozu są

w większej części ludźmi umyślowo chorymi .

Dowództwo alianckie w pierwszej chwili dało tym wyjaśnieniom wiarę pozostawiając Krumera i jego załogę SS na wolności . Takim sta em rzeczy nie mógł się pogodzić ów lekarz i on to odsłonił przed dowództwem amerykańskim całą prawdę pokazując na dowód tego ów bukier z zatrutą żywnością . Dowódctwo amerykańskie w zamian zato darowało temu lekarzowi życie i uczyniło go szefem lekarzy w szpitali w Belsen do którego skierowano chorych więźniów .

W dniu 12 kwietnia 1945 r. Krumer oraz pozostali członkowie SS zostali aresztowani i jako więźniowie zatrudnieni przy grzebaniu zmarłych .

Pozostali więźniowie i więźniarki będący przy życiu zostaliśmy poddani troskliwej opiece i leczeniu . Po umyciu i odzianiu i odpowiednim nakarmieniu musieliśmy wyjść z tego obozu, gdyż amerykanie obóz ten spalili .

Chorych iniezdolnych do odbycia podróży umieszczono w Szpitalu Sanatoryjnym w Bergen po uprzednim ewakuowaniu rannych żołnierzy niemieckich .

W sierpniu 1945 przybyła do szpitala w Bergen grupa lekarzy szweckich, która proponowała chorym więźniom półroczne leczenie bezpłatne w Szwecji. Z propozycji tej skorzystało wielu chorych więźniów .

Ja po wyleczeniu i przyjsciu do sił postanowiłam powrócić do domu do swej rodziny .

W dniu 1 października 1945 r. wyjechałam z Bergen transportem liczącym około 3000 osób otrzymując suchy prowiant żywnościowy w paczce 2 kg .

Podróż odbywaliśmy przez Niemcy, Czechosłowację do Katowic dokąd przybyliśmy w dniu 10 października 1945 r. W Katowicach otrzymaliśmy od władz polskich zapomogę po 100 zł . Po krótkim odpoczynku w dniu 15 /trzynastego/ października 1945 przybyłam do Chojnic do swego miejsca zamieszkania . Rozłąka moja z rodziną trwała 1060 dni .

Mąż mój zmarł a dzieci się usamodzielnily a ja otrzymuje obecnie rentę inwalidy wojennego w sumie 3.000, -- zł . miesięcznie będąc przytem właścicielką domu jednorodzinnego . Jednak stan mego zdrowia nie jest już taki jak byłby bez odbycia obozu koncentracyjnego .

II. Materiały uzupełniające: Deyk Apollonia

1. Nota biograficzna - Apollonia

Deyk - b. autora - mps kop. k. 1 5, 1



K-409 1

Nazwisko i imię: DEYK APOLONIA

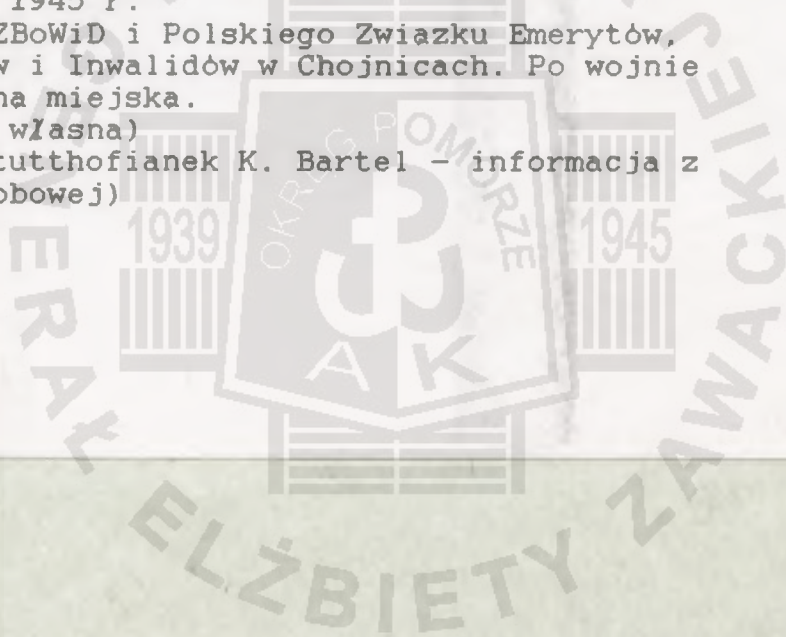
BIOGRAM:

Deyk Apolonia (ur. 10.11.1900 r. w Chmielnie w b. pow. Kartuzy. Zmarła w listopadzie 1988 r.). Za odmowę przyjęcia grupy "Eindeutschung", kontakty z Polakami, wrogi stosunek do Niemców i inne "winy" aresztowana 14 listopada 1942 r. w Chojnicach. Przebywała w więzieniu w Chojnicach, potem w Gdańsku. 17 kwietnia 1943 r. przewieziona do obozu w Stutthofie (nr 21774), gdzie przebywała do 10 października 1943 r., następnie do Ravensbruck (nr 22915) - od 11 października 1943 r. do 1 marca 1945 r. i do Belsen (nr 32140) - od 2 marca 1945 r. do 15 kwietnia 1945 r.

Członek ZBoWiD i Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Chojnicach. Po wojnie była radną miejską.

(Relacja własna)

(Wykaz stutthofianek K. Bartel - informacja z karty osobowej)



INSR CHOJNICE

T: K-409/4093^{Chojnice}_{30m.}

Deyk Apolonia

V. Karty informacyjne

k. 2



- ykum ter

1 3 Chojnice
biurowo

1
2 409 Pam.
4 Deyk Apolsmia 5

6 — 7 Deyk

8 rodzice ... 9 nr. 10.11.1940 Chojnice
pas Rostburg

10 adres 89-600 Chojnice
al. Bolesława 15 m 2 11 adres. 14 XI 42, Chojnice
ul. Mickiewicza Chojnice, Główny
Stutthof 17 XII 43 nr 21 774
Ravensbrück 10 I 43 nr 22 945

12 relacja w sprawie
wz. kuz. Stutthofianek
K. Bartel. od. 2.3.45. do 15.4.45
Belsen



- napisać listy do
obrotowe z Gmündingera

Legostka 2 sierpień

H.K.
Brodzinski

Redacja otrzymała petycję w sprawie
oraz wykaz zamortów stowarzyszeń podlega
przebudowania (nie pomyśleć grupy „Eindeutschung”,
kontakty z Polkami, odwołani po zamordowanych,
normowy po galatki, wrogi stos. do Niemców)



2

Apolonia Deyko - zmarła w listopadzie 1988r.
(z kartoteki relatorów)

ASP - 504.91



ARCHIWUM
Elżbiety Zawackiej
poz. 409 / 10m
data wpływu 24.1.79

Oprac. J.M. dn. 24. IX 85
na podst.

I rel. wtarnej

o Chojnice
Brozowa 15 m. 2



WYKONANIE
II KWARTALNE II 1939 R.

A. Szelecha

Chojnice

[Handwritten signature]

++
Deyk Apolonio

FUNDACJA

Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej
ul. Piekary 37 p. 23, tel. 18-591
87-100 TORUŃ

Nazwa względnie stempel Archiwum

Pełna osobowa Deyk Apolonia

K-409/409 Zam.
Chojnice

(nazwa zespołu, zbioru, kolekcji i sygnatura akt.)

Lp.	Nazwisko i imię korzystającego	Temat pracy (ewent. cel wykorzystania)	Data korzystania
1	Łskorska	porędkowane doświ.	10.05.2000
2	Kabanyma Nonkiewicz	Uchwał kobiet w konspiracji w l. 1939-1945, praca mgr.	5.12.2003
3	S. Dybał	Tom relacji	15. XI 2002r.
4	Anna Kociuc	Kobiety w konspiracji pomorskiej 1939-1945 - p. magisterskie	13.02.2007r.
5	M. Rutkowska	p. mgr	14.06.2012r.
6			
7			
8			
9			

NDAP-9

Zam. 2298 WA/P6 - PZGK 21987/1/04 - 26.500



Deyk Apolonia